Rok VII. 15-go lutego 1888 r. Nr 3

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

PRZEDPŁATA WYNOSI.
W Szwajcaryi, Francyi, Belgii i we Włoszech: 5 franków.

W Niemczech z przesyłką w kopertach 10 fr.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

PRZEDPŁATA WYNOSI.
W Austryi 5 guldenów.
W Rosyi 5 rs.

Cena Numeru pojedynczego 20 centimów, pod opaską 25 cent., w kopercie 40 centimów.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych.

Adres Redakcyi i Administracyi: GENÈVE, Chemin Dancet 15, Imprimerie de l'Aurore.

WOBEC WOJNY

Ziemia drzy od ciężaru broni, którą państwa dzisiejsze nagromadzają na wszystkich punktach świata cywilizowanego; ludzkość ugina kark swój, tak ciężko zawisło nad nią jarzmo militaryzmu. Od połysku broni bolą nas oczy, a serce się ściska na myśl o bratobójczej walce, do której nas pcha polityka despotów i wyzyskiwaczy. Polityka rządów dzisiejszych obiecuje sobie z wojny wiele — bardzo wiele; ma ona na celu odwrócić uwagę ludów od bezeceństw panującego porządku rzeczy, zniweczyć organizacyję masową w walce wewnętrznej.

Jeśli będzie wojna, to na ziemiach polskich rozlegać się będą jęki umierających i skargi zrujnowanych. To ziemia polskiego chłopa zamieni się w pobojowisko; a bracia nasi, odziani w mundury rosyjskiego, pruskiego lub austryjackiego żołdactwa zraszać będą krwią swoją te niwy, które dziś jeszcze obiecują nas karmić chlebem. Jeśli będzie wojna — to podatek ten my zapłacimy w trójnasób, a później cierpieć będziemy, jeśli w niej zagłuszonem zostanie rozlegające się dziś nawoływanie ludów cierpiących do wolności i równości.

A jednak są u nas „politycy“, którzy zacierają ręce na myśl o wojnie. Nie mielibyśmy im za złe tej radości, usprawiedliwionej nadzieją na lepsze jutro, gdyby jednocześnie panowie ci dbali o lepszą dolę naszego ludu pracującego. I my, którzy dziś nie chcemy wojny, nie obawiamy się jej wszakże; i my powiadamy, że — jeśli wojna wybuchnie — to trzeba nam z niej skorzystać. Ale z pogardą musimy odepchnąć od siebie te rady, które niby to patryoci polscy chcą dyktować ludowi polskiemu. W razie wojny — nierozumne zawiści narodowościowe wystąpią między Francuzami a Niemcami, Niemcami a Rosyjanami i t. d.; zawiści te mogą uśpić obudzoną już dziś świadomość o konieczności rewolucyi międzynarodowej ludu robotniczego, która jedynie może nam dać lepsze jutro. Organizacyja rewolucyjna mas pracujących może być zawieszona na jakiś czas, — tem samem oddala się od nas chwila, w której hasło rewolucyi zwiastuje panującemu dziś wyzyskowi i uciskowi ostatnie chwile istnienia. Co więcej: grozi nam zwycięztwo państw despotycznych a tem samem upadek wolności w tych krajach, w których dziś ona istnieje (mianowicie Francyja); porażka zaś wolności w jednym kraju znaczy wzmożenie się ucisku wszędzie. Tymczasem losy naszego narodu są ściśle związane z losami innych ludów — ale ludów a nie rządów; a zatem nie możemy żądać polityki, mogącej zaszkodzić ich interesom, to jest polityki wojny.

Wszakże nie od nas zależy powstrzymać wojnę. Prądy dzisiejsze tak już wyśrubowały swe wydatki na wojska i uzbrojenia, tak już siłę podatkową krajów wyzyskały, że grozi im bankructwo. Być więc może, że rządy rzucą się do wojny. I one wszakże stawiają wtedy wszystko na kartę; i im grozi nietylko niebezpieczeństwo przegranej ale nawet ruina w razie wygranej. Z tego więc względu nie obawiamy się wojny i sądzimy, że rezultat jej w ostatnim swym wywodzie będzie zgubny dla panującego porządku.

Cóż zatem należy robić, by w razie wojny wyzyskać ją na naszą korzyść? Trzeba zorganizować i powiększać siły nasze, by nawet od zwycięzkiego rządu umieć zażądać i dobić się przynajmniej ważnych następstw.

Tymczasem politycy nasi radzą nam — polakom — zaprzedać się Austryi; ci zaś, którzy nie mogą się oprzeć Bismarkowi żądają od nas oddania się w ręce i pod opiekę rządu rosyjskiego. Odrazu więc przebrzmiały i zamarły na ustach polityków naszych piosenki o braterstwie Polski z ludami; gdy się opuszcza pole frazesów, by dojść do praktyki nasi wielcy zwolennicy wolności nie znają innej drogi od tej, która prowadzi do sojuszu z rządami.

I nie dziw wcale: klasy posiadające muszą szukać opory u rządów, by za ich pomocą zabezpieczyć sobie i ułatwić wyzyskiwanie klasy pra ującej. Nie dziw więc, że radzą nam teraz zaprzedać się to temu to owemu rządowi bo tego wymaga interes szlachecki, interes klas posiadających.

Baczność więc bracia! Trzeba odrazu odepchnąć od siebie precz te rady zdradzieckie. W razie wojny mamy inne zadanie de spełnienia.

Będziemy się wtedy organizowali, będziemy się starali powiększać siły nasze, by potem, gdy walka ucichnie z bronią w ręku w sojuszu z innymi ludami dobijać się lepszych urządzeń społecznych. Rządy zaś wycieńczone wojną o opustoszonem skarbie nie będą mogły się oprzeć, gdy nasze żądania poprzemy silną organizacyją wojskową, zbrojną w świadomość i... w oręż walki!

ZŁOTA KSIĘGA
naszych klas posiadających

Nasza szlachta, jak zresztą wszelka szlachta, upiększyła historyję swych rabunków, łupieztw i grabieży « klejnotami » rycerskimi, opowieść których stanowi jej złotą księgę. Dużo w niej opowiadań o rycerstwie, odwadze, sprycie i nawet rozumie szlacheckim, który przez tyle wieków samowolnie rządził krajem.

Dziś szlachta mniej klejnotami, a więcej pieniędzmi się zajmuje. Broń ostra zardzewiała w pochwie, natomiast rozlega się dźwięk... kruszcu złotego; tarczy dzisiejszych nie zdobią już rogi, podkowy, kozły, niedźwiedzie, głowy bycze i nawet całe ciołki, — ale okrągłe liczby tysięcy, setek tysięcy i milijonów; nie szabla już dziś uszlachca, ale zyski, procenty itd. Nie na polu bitew odbywają się dziś harce możnych tego świata, ale na rynku przemysłowym: przy wytwarzaniu i na zamianie, — a zamiast dawnego « nie pozwalam » rozlega się wciąż krzyk « chcę jeszcze więcej. »

Czas więc dziś pisać nową złotą księgę i już nie dawnej szlachty, ale dzisiejszej, to jest klas posiadających bez różnicy, czy ich kozioł, baran, snopek itd. rodzi, czy też dali im życie mieszczanie, niemcy lub polacy « mojżeszowego wyznania. »

Taką historyję będziemy właśnie pisać — dzień po dniu. Będziemy tu opowiadać o tem, w jaki sposób nasi panowie dziś do... klejnotów swych dochodzą: będziemy liczyć łzy, które zraszają przedsiębiorcze pole bogacenia się pańskiego, — będziemy spisywać wszystkie czyny bohaterskie, jakie panowie spełniają w fabrykach, w kopalniach, na folwarkach, w składach i magazynach, w polityce i w życiu codziennem.

Czasami wyjdą może z pod pióra naszego krwawe litery, ale w kieszeniach pańskich wszystko się złoci i pięknie zdobi ten gmach, w którym oni rządzą a inni pracują,

I.
Sosnowice — Kramsta

Na granicy prusko-rosyjskiej znajdują się Sosnowice, dawniej nędzna wioska — dziś już centr przemysłu, którego rozmiary poczynają nawet grozić pełnej warsztatów i kominów fabrycznych Łodzi. Sosnowice stają się właśnie polem walki i sławy, na którem nasi panowie chcą zdobyć sobie laury chwały i przyjemności wzbogacania się.

Dawnemi czasy, kiedy Rzeczpospolita polska istniała i rozwijała się jako samodzielne państwo, kiedy granice państwa polskiego zdawały się być za ciasne dla ducha rycerskiego i sztuki rządzenia szlachty polskiej, przyzwano niemieckich krzyżaków, z żądzą łupieztw w sercu i z krzyżem na grzbiecie, by « zbawiać » i nawracać na wiarę chrześcijańską sąsiadujące z Polską plemiona. Z czasem dopiero wyłonili się u nas Jagiellonowie, którzy poczęli rugować niedawno przyzwanych krzyżaków.

Dziś, kiedy Rzeczpospolita polska już nie istnieje, kiedy o rozszerzaniu granic nie może być mowy, zdawałoby się, że nie ma po co przyzywać na pomoc « obce rycerstwo », bo cóż ono podbijać i nawracać będzie? Ale w rzeczywistości było i jest dużo do podbijania — tylko nie poza granicami kraju, ale w jego wnętrzu.

Szlachta nasza, zaledwo od dwudziestu lat pozbawiona pracy pańszczyźnianej, nie mogła się ograniczyć dochodami, które najemne gospodarstwo rolne dawać jej mogło. Ona musiała się rzucić do innych środków wzbogacenia się — mianowicie do przemysłu. Dawniej, kiedy chłop pańszczyźniany czekał z robocizną na rozbudzone apetyty szlacheckie, można było w ciasnem kółku popijać i wykrzykiwać « kochajmy się ». Ale do prowadzenia przemysłu niedosyć jest mieć animusz szlachecki, należy jeszcze posiadać kapitały; dlatego też trzeba było wezwać na pomoc nowych krzyżaków — kapitalistów niemieckich, by wraz z nimi i za pomocą ich kapitałów « nawrócić » lud pracujący — ze wsi lub z rzemiosła do koszar fabrycznych.

Gdy wszakże z czasem w kieszeniach szlacheckich kapitały znalazły dobrą hypotekę, gdy coraz

większa ilość «miejscowych», «krajowców» stanęła gotową na polu przemysłu, zbrojna w oręż kapitału zakładowego i obrotowego, nowy duch obudził się u nas, — pojawili się nowi Jagiellonowie, którzy przy pomocy ceł, ukazów przeciw cudzoziemcom, patryjotycznej reklamy i t. d. starają się wyrugować niepotrzebnych już cudzoziemców z pozycyj, które niedawno jeszcze dobrowolnie im zostały oddane.

Trzeba więc było zająć się Sosnowicami, gdzie większość przedsiębiorców byli «obcy»; trzeba było ten posterunek na kresach zdobyć dla «ojczyzny». Zobaczmy, w jaki sposób starano się dopiąć tego celu.

W okręgu sosnowickim kapitaliści niemieccy nietylko że władają fabrykami, ale nawet i ziemią; między innymi niejaki Gustaw Kramsta, niemiecki kapitalista, jest właścicielem dóbr Zagórza, Klimentowa i Niwki, obfitujących w bogate kopalnie. Przed powstaniem 1863—64 roku dobra te należały do szlachcica, niejakiego Jacka Siemieńskiego; w 1864 roku właściciel tych dóbr sprzedał je niemcowi, panu Kramście, za sumę 200.000 rubli i 200.000 talarów. Dzisiejsi spadkobiercy zmarłego już Jacka Siemieńskiego dowodzili, że ich przodek był zmuszony sprzedać te dobra niemcowi z obawy o konfiskatę. Tymczasem okazało się, że twierdzenie to jest fałszem, że pan Jacek wprost robił geszeft na sprzedażach i kupnach ziemi, albowiem w sześć tygodni po odsprzedaniu swych majątków Kramście sam zakupił sąsiednie wsie. Pan Jacek miał zdrowie również dobre, jak i spryt; długo żył on w sąsiedztwie Kramsty i nie rościł doń żadnej pretensyi, przyznając, iż wziął wysoką na owe czasy cenę za sprzedaną ziemię.

Ale z czasem pan Jacek umarł i następcy jego żałowali utraconej pozycyi w okręgu sosnowickim, gdzie ziemia wzrastała w cenę z powodu rozwoju przemysłu tamże. A i inni krajowcy zaczęli się skarżyć na panoszenie się niemca Kramsty.

Że kapitaliści niemcy traktują nasz kraj, jak ziemię podbitą — to prawda. Czyż jednak inaczej postępują «swojscy» przedsiębiorcy? Przyjrzyjmy się regulaminom fabrycznym «krajowych» przedsiębiorców a zobaczymy, że ludność pracująca nie lepiej jest tu traktowaną, niż u niemca. W istocie jednak krzyk przeciw niemcom - kapitalistom ma za przyczynę tę okoliczność, iż ci ostatni będąc w posiadaniu olbrzymich kapitałów, przedsiębiorczości i znajomości rzeczy, są dla «naszych» przedsiębiorców konkurentami nie do zwyciężenia. Wiemy o tem, jak fabrykanci nasi starają się zwalczać konkurencyję przemysłu niemieckiego za pomocą ceł i tak zwanej protekcyi rządowej. Te środki wszakże są skuteczne na kapitał niemiecki w Niemczech; z chwilą zaś gdy Kramsta ze swym kapitałem przenosi się do nas — cóż robić z nim?

Spadkobiercy pana Jacka znaleźli sposób. Akt sprzedaży wyżej wspomnianych dóbr został zrobiony prywatnie i nie miał wszystkich form, wymaganych przez prawo. Otóż teraz, w 24 lat po sprzedaniu dóbr, młody pan Siemieński, zachęcony przez patryjotyzm «naszych» przemysłowców, wytoczył Kramście proces o nieprawne posiadanie owych trzech wsi. Napróżno pan Kramsta przedstawia dowody, napróżno wykazuje kwitami, że pan Jacek otrzymał 200.000 rubli i 200.000 tal. Sąd miał przed sobą nieformalny akt i przyznał panu Siemieńskiemu słuszność. Wyrok pierwszej instancyi oddaje z a d a r m o Siemieńskiemu milijonowe dobra; patryjotyzm «naszych» panów zdołał przy pomocy sądu rosyjskiego odebrać Kramście olbrzymi majątek, którego właścicielem on był przez 24 lat.

Nie nasza rzecz bronić Kramstów, — jeżeli podnosimy ten fakt, to dlatego, by wykazać jakiego rodzaju bohaterstwa używają nasi panowie, jeżeli chcą «zarobić» (to jest zrobić to, co oni przyzwoicie nazywają z a r o b i ć), by dowodami wyświetlić charakter patryjotyzmu naszych klas posiadających. Wszak ten, co broni własności, przyzna nam, że Siemieński gwałtem, podstępem odbiera Kramście jego własność, — że on, jednem słowem popełnia kradzież prawną. A pomimo tego zrobiono z tej brudnej sprawy kradzieży rzecz patryjotyzmu; na szalbierstwa szajki spadkobierców pana Jacka włożono maskę patryjotyzmu!

Zapisujemy więc do Złotej księgi naszych klas posiadających, że Jagiełło Siemieński przy pomocy sądu rosyjskiego wyrugował z Sosnowic krzyżaka Kramstę; jeżeli sądy wyższe zatwierdzą wyrok, to odtąd praca robotników (przyrównanych do pogan) nie pójdzie do kieszeni Kramsty, ale do kieszeni Siemieńskiego.

W tym samym czasie w Sosnowicach były dokonane rzeczy niezmiernej sławy dla «burżuazyi.» Dzięki «przedsiębiorczości» panów kapitalistów liczba fabryk wzrosła: w 1880 roku było ich 11, a w 1886 roku było ich 36. Robotników w 1880 było 813, w sześć lat potem liczba ta powiększyła się więcej niż o sześć razy, albowiem już w 1886 wynosiła 5051. A zatem w 1880 roku każda fabryka p r z e c i ę c i o w o zatrudniała 74 robotników, zaś w sześć lat potem 142 (a więc prawie dwa razy większa ilość) «rąk roboczych» przeciętnie pracowało na jeden zakład. — Wartość zabudowań i maszyn w 1880 roku wynosiła 747.060 rubli, a w 1886 roku 8.210.609 rubli; innemi słowy na jedną fabrykę w 1880 roku wypadało 67.915 rubli, a w sześć lat potem 228 072 rubli. Trzeba tu zaraz nadmienić, że wyższa wartość zabudowań i maszyn pochodzi także od dwóch przyczyn, niezależnych od fabrykanta, a mianowicie od upadku ceny rubla na rynkach zagranicznych oraz od wzrostu ceny ziemi i zabudowań w Sosnowicach — przedtem wieś, dziś zaś centr przemysłowy. Możemy nawet powiedzieć, że ta ostatnia przyczyna bodaj czy nie jest jedną z głównych; tem samem każdy z właścicieli otrzymuje zysk ogromny, do którego on sam niczem się nie przyłożył.

Zresztą gdzież to fabrykant przykłada coś swego przy wytwarzaniu bogactw? Posłuchajmy, jak to się dzieje w Sosnowicach.

Bogactw (wartości) wytworzono w Sosnowcu

w 1880 roku na 1.387.429 rubli
w 1886 » » 12.082.267 »

Widzieliśmy wyżej, że liczba robotników wzrosła sześć razy; teraz widzimy, że ilość wartości wytworzonych powiększyła się o 8,333 razy. Inaczej mówiąc, każdy pojedynczy (przeciętny) robotnik wytwarzał wartości:

w 1880 roku na 1706 rubli
w 1886 roku na 2392 rubli

Ten wzrost olbrzymi bogactw w języku powszednim, w języku naszych gazet burżuazyjnych, nazywa się dziełem naszej klasy «przemysłowej.» W rzeczywistości jednak nie właściciele owych 36 zakładów dali społeczeństwu wartości na 12 milijonów rubli. To 10.102 rąk żylastych pracowało, głodziło się, pędziło żywot nędzny, by dojść do takiego stopnia wytwarzania. Pracowali tam i polscy robotnicy, pracowali tam i szlązacy wygłodzeni, pracowali i niemcy, których Kramsty przyciągali z pogranicznych miejscowości.

Burżuazyja nasza wpisuje sobie do księgi historyi, że ona to dała społeczeństwu ten rozwój produkcyi, że ona to nadała społeczeństwu większą siłę wytwórczą.

Wiemy, co sądzić o tem! Ale i nam pora jest wziąć pióro do ręki i dodać, że praca ta ludowa została na mocy prawa własności wydartą przez garstkę uprzywilejowanych, że jeśli Siemieńscy umieją za pomocą sądów rosyjskich pozbywać się Kramstów, to jeszcze lepiej im się powodzi, gdy wraz z Kramstami przy pomocy bagnetów obdzierają polski lud robotniczy. Dodajmy i to, że w tej samej chwili, w której przemysłowiec sosnowicki z dumą napełnia swe kieszenie złotem, robotnik tamże żyjący w trudnej do opisania nędzy, nie zabezpieczony ani od śmierci głodowej, ani od śmierci wypadkowej, ugina się pod ciężarem swego losu. Na złotych stronicach księgi życia naszych klas posiadających występują straszne plamy krwawe, wołające o pomstę... Głosy te dzień po dniu spisywać będziemy.

NASI POPRZEDNICY

I.

GRACHUS BABEUF

Wielka rewolucyja, która się odbyła we Francyi przed stu laty, była skierowana przeciwko przywilejom szlacheckim i prowadzona połączonemi siłami burżuazyi i robotników. Ale gdy przyszło do podziału owoców zwycięztwa nad despotyzmem, okazało się, że burżuazyja myśli zatrzymać je dla siebie, że dla robotników ma ona tylko piękne obietnice, a w razie potrzeby kule armatnie. Nie dość, że burżuazyja zagarnęła dla siebie ziemię, odebraną szlachcie i księżom, a nawet i tę, która stanowiła dawniej wspólną własność gmin, ale oprócz tego, zaczęła ona niszczyć swobody polityczne, które zapanowały we Francyi po ścięciu króla Ludwika Szesnastego oraz jego nałożnic i lokajów. Wypasiona na bogactwach narodowych, syta i nie bojąca się już widma panowania szlacheckiego, burżuazyja zaczęła z niepokojem patrzeć na swobody polityczne, z których mogli skorzystać teraz robotnicy, by i jej zadać pytanie, skąd przyszła do majątku? Dlatego też od 1794 r. powoli zaczęto niszczyć swobody polityczne: zniesiono powszechne i bezpośrednie głosowanie do parlamentu, który rozdzielono w dodatku na dwie, wzajemnie się kontrolujące części, ograniczono prawo zebrań i t. p. Wszystkie dawne swobody były objęte w konstytucyi z r. 1793, która została zastąpioną przez nową, znoszącą wyżej wymienione prawo ludu.



GRACHUS BABEUF

Wobec tego nowego zwrotu tylko co zwycięzkiej burżuazyi — ci, którzy szczerze chcieli dobra ludu, choć szli poprzednio razem z burżuazyją, póki ona walczyła z despotyzmem i sama wierzyła w swe dobre chęci, ci wszyscy ludzie — powtarzamy — zaczęli się teraz od niej usuwać, wreszcie wstąpili z nią nawet w otwartą walkę.

Było to właśnie po śmierci Robespierre'a, ówczesnego przedstawiciela rządu rewolucyjnego. Bogata burżuazyja, obawiając się wzrostu wpływu politycznego klas pracujących, chciała — jak się wyrażali wtedy — „zatrzymać" rewolucyję, to jest nie pozwolić jej rozwijać się nadal, czyli — innemi słowy — chcieli prędkiem ustaleniem swojego rządu klasowego okiełznać budzącą się w masach pracujących dążność do rzeczywistej równości społecznej i do jedynej a zupełnej wolności. Wtedy to bogata burżuazyja knuje spisek, którego dziełem było zamordowanie Robespierre'a i jego przyjaciół. Konstytucyja, uchwalona przez Konwent (tak się nazywał ówcześnie zasiadający parlament) z r. 1793 została — jakeśmy to zaznaczyli wyżej — obaloną; na czele rządu stanął tak zwany Dyrektoryjat i od tej chwili datują się burżuazyjne rządy we Francyi.

Pozostali zwolennicy zasad wolności politycznej — jak ją rozumiano w 1793 r. — przekonali się, że mieszczaństwo nie jest tą klasą, która chce dobra dla całego narodu. By bronić wolności, należało wtedy bronić interesów tej klasy, która chciała rzeczywistej wolności, mianowicie ludu pracującego. W dążeniach bowiem mas pracujących, jak dziś tak i dawniej, wyrażała się myśl nie nowych rządów klasowych, ale żądanie takiego ustroju społecznego który by wszystkim zapewniał wszystkie prawa.

BISMARK POBITY
w parlamencie niemieckim

Stał się fakt niezwykły: lokajski parlament, wybrany przeszłego roku przy odgłosie trąb wojennych, po raz pierwszy ośmielił się nie być posłusznym Bismarkowi i to w rzeczy mającej znaczenie. Projekt rządowy, żądający obostrzenia praw wyjątkowych, skierowanych przeciwko socyjalistom, został odrzucony i prawa zostały po prostu przedłużone na dwa lata w tej postaci, w jakiej one teraz istnieją. Zkądże to filister niemiecki poczerpnął tyle odwagi i animuszu, by się sprzeciwić swemu papieżowi? Odpowiemy na to pytanie w kilku słowach.

Projekt rządowy żądał następujących obostrzeń: kara za rozpowszechnianie pism zakazanych miała być przedłużoną z 6 miesięcy na 1 rok, wprowadzono nowe przestępstwo: socyjalista z powołania, karane 2-letniem więzieniem, pod które można było podciągnąć każdego, wreszcie — co najważniejsze — rząd miał otrzymać prawo wydalania drogą administracyjną, zatem bez wyroku sądowego, każdego człowieka, który został ukarany za przekroczenie prawa wyjątkowego, z granic całego państwa niemieckiego.

To ostatnie prawo zrobiłoby wszelką agitacyję legalną niemożebną w Niemczech, gdyż rząd wydalałby po prostu każdego człowieka, któryby występował publicznie. W Niemczech despotyzm wzmaga się z każdym dniem, ale to byłoby już po prostu zaprowadzeniem stosunków rosyjskich. Można było jednak przypuszczać, że prawo przejdzie, gdyż członkowie partyj opozycyjnych (nieprzychylnych rządowi) w Niemczech mają zwyczaj podczas głosowania nad prawami przeciwko socyjalistom siedzieć w knajpie, albo nawet głosować za prawem, żeby tym sposobem ułatwić zwycięztwo rządowi.

Tymczasem w *Sozial-demokrat'* cie, piśmie, wydawanem przez naszych niemieckich towarzyszy, zjawia się szereg artykułów, w których oni wyświetlają działalność policyi p. Puttkamera (ministra spraw wewnętrznych w Niemczech). W artykułach tych nazwano 6 osób, niepodejrzywanych dotychczas przez nikogo, szpiegami politycznymi. Jednocześnie u paru z pomiędzy nich została zrobiona rewizyja, która potwierdziła całkowicie te doniesienia i wykryła rzeczy niezmiernie ciekawe (wobec dowodów przekonywujących, szpicle po większej części przyznali się). Oto znaleziono u jednego ze szpiclów, Schroedera w Zurychu, pakę z dynamitem, pochodzącą z fabryki rządowej niemieckiej; okazało się dalej, że tenże Schroeder dawał pieniądze na wydawnictwo gazety anarchistycznej *Freiheit* i wysłał do Austryi Stellmachera, którego tam powieszono. Inny szpieg, Haupt w Genewie, zeznał, że dyrektor policyi berlińskiej Krüger i radca policyjny Hacke dawali mu regularną pensyję i zalecali mu, by upajał socyjalistów, korzystając ze swej z nimi znajomości, by następnie podczas ich snu okraść mieszkanie ze znajdujących się tam dokumentów. Haupt miał to robić nietylko z niemieckimi socyjalistami, ale i z polakami oraz rosyjanami.

Rząd zatem najwidoczniej popierał działalność anarchistów, a nawet pobudzał ich do czynów gwałtownych, spodziewając się, że w ten sposób nastraszy burżuazyję i skłoni ją do wyrzeczenia się swobód politycznych, jako sprzyjających rozwojowi anarchistów.

Źródło, z którego nasi niemieccy towarzysze otrzymali wiadomość o szpiclach, pozostanie naturalnie ukrytem, ale pomimo to odkrycia ich stały się wiarogodnemi nawet dla człowieka nienależącego do partyi, gdyż zostały w zupełności stwierdzone przez zeznania samych szpiclów.

Gdy się rozpoczęły rozprawy nad prawami wyjątkowemi, wówczas posłowie socyjalistyczni Singer i Bebel złożyli przed parlamentem dowody, mogące stwierdzić ich słowa, jako to: markę z rządowej fabryki dynamitu, zeznania szpiclów itd., wszystko to potwierdzone przez policyję szwajcarską.

Te to odkrycia spowodowały zwrot w umysłach burżuazyi niemieckiej. Prześladować socyjalistów, odmawiać im zwykłych praw, obchodzić się z nimi nawet jak z dzikimi zwierzętami, — to wszystko dobrze, ale dawać im dynamit, który może nadwyrężyć drogocenną osobę dbającego o swe zdrowie filistra, — tego zanadto!

To też pospieszono odrzuceniem prawa dać do zrozumienia rządowi, że wdał się w niebezpieczną grę i że chcąc kompromitować socyjalistów, skompromitował siebie samego.

LIST Z POZNANIA

Istnieje w Poznaniu małe, codzienne pisemko, redagowane przez człowieka, który ma bezczelność przyznawać się do tego, że pomagał szpiclom rządowym apać socyjalistów. Otóż niedawno człowiekowi temu przyszło do głowy, że trzeba też raz powiedzieć, co on ma przeciw socyjalizmowi; przytem otuchy dodawała mu ta okoliczność, że socyjaliści w Poznaniu pisma swojego nie mają, więc odpowiedzieć mu nie będą mogli. Dlatego też zapowiedział w towarzystwie rzemieślników polskich, że będzie miał „odczyt“ o socyjalizmie.

Nie wspominalibyśmy o tak błachej rzeczy, jak o gawędach pierwszego lepszego denuncyjanta, gdyby nie pewne ciekawe okoliczności, towarzyszące odczytowi oraz niektóre odezwania się p. Szymańskiego, charakteryzujące jego politykę, a po części wogóle politykę tak zwaną polską w Poznańskiem.

Otóż pierwszą czynnością zarządu towarzystwa było oznajmienie obecnym, że goście nie mają prawa odezwać się. Cóżby to było rzeczywiście, gdyby między obecnymi okazał się jakiś ukryty socyjalista, któryby przemówił i wykazał fałsz i nikczemność teoryjek p. Szymańskiego? A co by było, gdyby się jeszcze straszniejsza rzecz okazała, mianowicie gdyby się obliczono i mówca znalazł się w mniejszości (co rzeczywiście miałoby miejsce, gdyż większość obecnych składała się z naszych towarzyszy).

Nie czyniąc żadnych uwag nad tem postępowaniem, przypominającem swobodne urządzenia caratu rosyjskiego, gdzie ludzie też mają usta zakneblowane, przejdźmy do samego odczytu.

O socyjalizmie p. Szymański nic nie powiedział, tłomacząc się tem, że członkowie towarzystwa stawili się nielicznie, za to mówił o socyjalistach. Z początku obłudnie ubolewał nad skazanymi na więzienie, ale później pocieszył się tem, że socyjalistów jest tak mało, że czapkami ich zasypać można (dotychczas nie zasypano, choć oprócz czapki działa tu i coś ważniejszego... pikelhauba); później pogroził im, że może lada dzień przyjdzie prawo, na mocy którego wyślą ich do Kamerunu (kolonija murzyńska, należąca do Niemiec) i skończył wyrażeniem zdziwienia, zkąd się w Polsce bierze socyjalizm? Że u lutrów, kalwinów i t. p. ludzi, nieznających wiary katolickiej, istnieje socyjalizm, to jeszcze nie tak dziwne, ale zkąd u po-

---

Ale jak bronić interesów klasy pracującej? Nie inaczej, jak żądając wyzwolenia pracy. Oto w jaki sposób już sto lat temu sprawa wolności zupełnie się zlała ze sprawą wyzwolenia pracy. Myśl tę wytłomaczył wówczas zwolennikom wolności Franciszek Grakchus Babeuf (czytaj Babef), który z drugiej strony starał się organizować ludność robotniczą Paryża, by połączonemi siłami, zorganizowanemi w „sprzysiężeniu równych“, obalić rządy burżuazyi i na roścież otworzyć wrota dla tylko co zadławionej rewolucyi.

Franciszek Babef urodził się w 1760 roku. W czasie rewolucyi był on urzędnikiem rządu rewolucyjnego na prowincyi, gdzie prowadził nieubłaganą walkę z monarchistami. W 1793 r. został on przeniesiony do Paryża, gdzie miał kontrolę nad artykułami spożywczymi. I tu Babef był srogim dla „panów“, których niejedno nadużycie wydobył on na jaw *).

W 1794 roku rozpoczął on wydawnictwo pisma pod nazwą *Trybun* (rzecznik, obrońca) *ludu*, gdzie bronił Robespierre'a, za co też został zaaresztowany.

W więzieniu Babef powziął myśl zorganizowania sprzysiężenia, myśl, która miała być urzeczywistniona dopiero w rok później, po wydobyciu się Babefa na wolność. W więzieniu także Babef zawiązał stosunki z ówczesnymi demokratami, którzy potem przystali do dzieła, mającego uwolnić Francyję od szajki spekulantów, stojących na czele rządów.

Z tego, cośmy dotychczas powiedzieli, wypływa już znaczenie, jakie dla dzisiejszego socyjalizmu ma Babef, ojciec niejako współczesnej myśli socyjalistycznej.

Babef ma dla nas ważne znaczenie dlatego, bo on pierwszy zrozumiał, że prawdziwa równość i swoboda, jednem słowem prawdziwe szczęście zapanuje na ziemi dopiero wtenczas, gdy własność i praca najemna zostaną zniesione, a zapanuje komunizm: wspólna praca i wspólny podział dóbr. Dlatego też mamy wszelkie prawo uważać Babefa za poprzednika dzisiejszych socyjalistów. Przytoczymy tutaj jednę z wielu proklamacyj, które rozklejano po ulicach Paryża, by rozpowszechnić jego zasady.

„Zasady Babefa, obrońcy ludu, który został prześladowany przez rząd, ponieważ mówił prawdę:

1) Natura dała wszystkim ludziom równe prawo na korzystanie z wszystkich dóbr.

2) Społeczeństwo powinno mieć na celu obronę tej równości, naruszanej przez silnych i możnych, oraz współdziałanie wszystkich ludzi dla pomnożenia przyjemności życiowych.

3) Natura nałożyła każdemu obowiązek pracy; nikt nie ma prawa usuwać się od tego obowiązku, nie popełniając przestępstwa.

4) Praca oraz korzystanie z dóbr powinny być wspólne.

5) Jest to ciemięztwem, jeżeli jeden pracuje aż do wyczerpania sił i cierpi brak we wszystkiem, podczas gdy drugi — nic nie robiąc — opływa w rozkosze.

6) Nikt nie może, nie popełniając przestępstwa, przywłaszczyć sobie produktów ziemi albo przemysłu.

7) W sprawiedliwem społeczeństwie nie powinni istnieć bogaci i ubodzy.

8. Rewolucyja dotąd nie jest skończoną, ponieważ bogaci jeszcze władają dobrami, podczas gdy ubodzy pracują, jak prawdziwi niewolnicy, są pogrążeni w nędzy i nie mają żadnego znaczenia w państwie.

Proklamacyja ta została wydaną w początkach 1796 r., w którym to czasie Babeuf wraz z 6 ze swych przyjaciół zawiązał tajny związek, noszący nazwę: „Sprzysiężenia równych.“

Zanim Babeuf przystąpił do organizacyi tajnego spisku, usiłował on wpłynąć na opinię publiczną ludu paryzkiego za pomocą jawnej agitacyi, którą prowadził za pomocą założonego przez siebie klubu, tak zwanego „Klubem Panteonu“ od miejsca, gdzie odbywały się zebrania. Na nieszczęście działalność Babeufa w tym kierunku była zbyt krótkotrwałą. Rząd, widząc wzrastający wpływ klubu, takowy rozpędził, zabraniając dalszych zebrań. Założyciel zaś, któremu groziło więzienie, musiał się ukrywać w Paryżu. Oto w jakich warunkach Babeuf zmuszony był kierować rozpoczętą przezeń robotą.

Z tego — cośmy powiedzieli — widzimy, że Babeuf nie był wcale marzycielem. Rozumiał on potrzebę oświecenia opinii, poprzednią robotą organizacyjną. Mając po swojej stronie ludność robotniczą, Babeuf chciał działać i przez nią oraz dla niej zdobyć władzę polityczną.

Organizacyja Sprzysiężenia Równych była — jak przystoi w podobnych wypadkach, niezmiernie ścisłą i zcentralizowaną. W zależności od Komitetu Centralnego, który kierował całym ruchem, znajdowało się 12 agentów, z których każdy stał na czele swego obwodu; ci agenci nie znali się wzajemnie i porozumiewali się z Kom. Centr. przez jednego z jego członków. Oprócz tego była organizacyja wojskowa, na

*) Babef przybrał sobie imię Grakchus'a, rzymskiego trybuna ludowego, który — jak Babef — stracił swe życie w obronie interesów ubogiej ludności swego kraju. Żądania Babefa były wznioślejsze od tego, co było przedmiotem starań Grakchusa, ale też i czasy były inne, bo przeszło 2.000 lat oddzielało ich od siebie. W każdym razie widzimy, że Babef nie przeceniał siebie, jeśli — przybierając nazwisko bohatera ludowego z czasów rzymskich — chciał tem powiedzieć, że i on jest zdolny poświęcić swe życie sprawie, której stał się obrońcą.

laków, którzy przecież tak są wierni papieżowi (i którym — dodajmy od siebie — on się ładnie odpłaca, germanizując szkoły, za pośrednictwem Dindera)?

Ale dajmy spokój tej gadaninie, nad którą można tylko wzruszyć ramionami i przejdźmy do uwag, które się nam nasuwają przy widoku takich zjawisk.

Jeszcze nie upłynął miesiąc od procesu, w którym 13 ludzi otrzymało kary tak ciężkie, jakich nie spotykamy w procesach przywódców niemieckiej socyjal-demokracyi, a już mamy zgromadzenie, na którem socyjalistom nie dano prawa głosu. Ale w takim razie, jakiem prawem p. Szymański uskarża się na ucisk rządowy, na zamykanie polskich towarzystw i odbieranie krajowi praw, uprzednio przez rząd zagwarantowanych? Przytem zjawisko to nie jest bynajmniej wyjątkowem, znajduje się przeciwnie w związku z całem postępowaniem prasy polskiej. Zakuwanie ludzi w kajdany itp., nadużycia rządu niemieckiego opisywane są przez pisma polskie jakby to były rzeczy najzupełniej obojętne, a jeszcze po tem znajduje się podły doktorek, który śmie grozić socyjalistom Kamerunem.

Cóż więc dziwnego, że redaktorzy pism polskich bez ustanku odsiadują więzienie, że w Poznaniu istnieje daleko większy despotyzm, niż w Berlinie? Pamiętajcie, że chcąc zdobyć dla siebie swobodę, trzeba ją umieć uszanować i u drugich, a w potrzebie nawet ją obronić. W przeciwnym razie nie możecie się spodziewać jakichkolwiek ustępstw ze strony rządu niemieckiego.

Nasi towarzysze poznańscy pokazali już, protestując przeciwko wydalaniu 40.000 polaków z Prus, że potrafią ująć się za wszystkich uciśniętych, choćby się w ten sposób narażali na niebezpieczeństwo. Można zatem oczekiwać, że ze wzrostem partyi socyjalistycznej w Poznańskiem potrafi ona obronić całe społeczeństwo od brutalnego ucisku, który tam panuje.

Co słychać w świecie?

Kongres czeskiej partyi socyjalistycznej, odbyty w Brünn 25 i 26 grudnia 1887 r.

Dobre wieści dochodzą nas w ostatnich czasach od naszych towarzyszy austryjackich: ruch socyjalistyczny, który na początku osiemdziesiątych lat w bardzo smutnem był położeniu, nabywa obecnie w Austryi coraz więcej siły. Powiedzenie to da się zastosować nietylko do niemieckich prowincyj Austryi, ale i do Czech. Zjazd, który się odbył w ostatnich dniach grudnia r. z. w Brünn (w Morawii) jest jednym z objawów dążności do złączenia wszystkich sił socyjalistycznych w jednę całość, jaka od pewnego już czasu dawała się zauważyć wśród czeskich socyjalistów.

W zjeździe wzięły ogółem udział 53 osoby, między któremi byli redaktorowie trzech czeskich socyjalistycznych pism, oraz liczni mężowie zaufania z różnych miast czeskich. Zaproszenia były rozesłane do uczestników zjazdu osobiście przez komitet urządzający, żeby tym sposobem nie doznać przeszkód ze strony policyi; oprócz tego w sali obrad było około 200 towarzyszy z Brünn w charakterze gości. Przewodniczył tow. Kłofac z Brünn.

Pierwszym punktem porządku dziennego było położenie robotników w Austryi w ostatnich czasach. Żałujemy, że nie możemy dla braku miejsca podać mowy tow. Hybesa, który w barwnych kolorach odmalował okropne położenie robotników czeskich. Zaznaczymy tu, że pod względem ekonomicznym spotykamy obniżkę płacy, która u tkaczy naprzykład spadła do 2.50 złr. (2 rs.) na tydzień, od czego należałoby odtrącić jeszcze kary, a pod względem politycznym widzimy prześladowanie rządowe, skierowane przeciwko wszelkiemu przejawowi solidarności robotniczej: związkom, bezrobociom i t. d.

W związku z poprzednim był drugi punkt programu zjazdu: o istocie i korzyści związków robotniczych. Sprawozdawca tow. Matula wskazał na korzyść, jaką przynoszą stowarzyszenia robotnicze tem, że wciągają do walki z kapitałem masy robotników, nie będących jeszcze socyjalistami, ale dążących do poprawy swego bytu. Choć walka ta toczy się tylko o takie rzeczy, jak dzień roboczy lub płaca, ale w ten sposób wychodzi na jaw sprzeczność interesów burżuazyi i proletaryjatu i robotnicy prędzej czy później, dochodzą do przekonania, że walkę trzeba przenieść na pole polityczne. Tutaj wystąpił inny mówca, który zauważył, że w Austryi rząd ogromne przeszkody stawia działalności towarzystw we wspomnianym kierunku i że stara się zamienić je w zwyczajne kasy dla chorych: wobec więc tego mówca stawia pytanie, czy nie lepiej byłoby ograniczyć się na agitowaniu za pomocą pism i zgromadzeń, jako spotykającem mniej przeszkód. Po długich rozprawach zgromadzeni przyszli do przekonania, że nie należy wyrzekać się istniejącej swobody związków i zalecili zakładanie i popieranie związków politycznych, ekonomicznych oraz towarzystw kształcenia się.

Na tem zakończono pierwszy dzień rozpraw.

Na drugi dzień zaczęto od rozpatrzenia stosunków, zachodzących w prasie socyjalistycznej. Wszyscy mówcy jednogłośnie stwierdzali ważne znaczenie pism socyjalistycznych, ale też każdy uskarżał się na prawdziwie rosyjskie prześladowanie, któremu ona podlega ze strony rządu: t. zw. postępowanie objektywne (każda gazeta musi być zaniesioną do prokuratora na godzinę przed wyjściem; prokurator ma prawo skonfiskować numer) nie różni się niczem od cenzury; stempel, który należy przykładać do każdego numeru, podnosi cenę pism; kolporterka jest zakazaną. Uchwalono, żeby każda gazeta zbierała pieniądze na utworzenie funduszu, mającego służyć na wydawnictwo broszur popularnych i uznano za organy partyjne trzy pisma czeskie socyjalistyczne; oprócz tego zalecono czytanie sześciu pism niemieckich.

Czwartym punktem rozpraw był stosunek partyi do kwestyi narodowościowej. Sprawozdawca, tow. Burian w długiej i przerywanej oklaskami obecnych czechów i niemców przemowie rozwinął myśl, że socyjaliści wszystkich krajów mogą dopiąć swego celu tylko idąc ręka w rękę; dalej zaznaczył, że socyjaliści czescy nie dają się uwieść podszeptom swej burżuazyi i nie zrywają przymierza z towarzyszami niemieckimi. Podczas przemowy Buriana przyszedł telegram od robotników niemieckich z Reichenberga, życzący zgromadzonym w Brünn towarzyszom powodzenia.

Wreszcie ostatnim punktem porządku dziennego było załatwienie sporów, które istniały dawniej między dwiema partyjami socyjalistycznemi czeskiemi: t. zw. radykalną oraz bardziej umiarkowaną. Tutaj stwierdzono, że w rzeczywistości podział ten został już zniesiony przez kongres; zaproszenia oraz program zjazdu, rozesłane do członków obu stronnictw, zostały przyjęte i z żadnej strony nie podniósł się opór, choć komisyja urządzająca miała władzę tylko moralną. Przy prawach austryjackich formalne zorganizowanie partyi i wybranie przedstawicieli lub zarządu nie jest możliwe, więc i nadal trzeba się zadowolnić związkiem moralnym. Wszyscy mówcy zwracali uwagę na to, że należy wyrzec się wszystkiego, co mogłoby zakłócić zgodę między socyjalistami i zgodzili się na opracowanie wspólnego programu, który odtąd będzie obowiązującym dla całej partyi. Program ten został zaraz omówiony i przyjęty. W ten sposób został zakończony spór, który trwał już pięć lat i pochłaniał siły naszych czeskich towarzyszy.

Wreszcie uchwalono zwołać w przyszłości zjazd wszystkich narodowości, wchodzących w skład Austryi i na tem zakończono rozprawy zjazdu.

DRUKIEM „PRZEDŚWITU“ W GENEWIE, CHEMIN DANCET, 15

czele której stało pięciu agentów, nieznających się wzajemnie i podporządkowanych Komitetowi Centralnemu. Prawie wszystkie proklamacyje, artykuły, cyrkularze do organizacyi i t. p. były układane przez samego Babeufa. Plan spiskowców był następujący: gdy organizacyja dojdzie do poważnych sił, zażądać przywrócenia konstytucyi z 1793 r. i zagarnąć władzę, dla jej wprowadzenia w życie. Konstytucyja ta nie stanowiła jeszcze sama przez się zwycięztwa komunizmu, ale — będąc wykonywaną przez jego zwolenników, mogła służyć, jako narzędzie dla wydziedziczenia klas posiadających i przeniesienia własności do rąk ludu pracującego. Sądzono, że uprzednia propaganda na tyle rozpowszechniła zasady równości, że organizacyja, zagarnąwszy władzę, znajdzie poparcie ze strony robotników i będzie mogła przeprowadzić pożądane reformy.

O tem, czy zamiary spiskowców mogły być wykonane, czy nie, nie możemy dziś sądzić; jeżeli zaprowadzenie komunizmu dziś jest na pewno możebne, dzięki olbrzymiej produkcyi wielkiego przemysłu, to o tamtych czasach moglibyśmy z pewnością twierdzić, że to jeszcze nie było możebnem, gdyby Równi doszli do władzy i nie potrafili uskutecznić swych zamiarów. Tego nie było.

Spisek upadł, zanim spiskowcy rozpoczęli działanie, z powodu zdrady jednego z członków wojskowego podkomitetu, Grisela.

Babeuf i jego towarzysze zostali zaaresztowani i wytoczono im proces o chęć obalenia istniejącego rządu. Według prawa spiskowcy powinni byli być sądzeni przez przysięgłych. Rząd, chcąc dobrać skład sądu nieprzyjazny dla podsądnych i chcąc usunąć tychże z Paryża, przeniósł rozprawy sądowe na prowincyję.

Użyto wszelkich środków ostrożności, żeby zapobiedz ich ucieczce; np. obcym zabroniono zbliżać się na 10 mil od miasteczka Vendome, w którem sąd się odbywał; dlatego też pomimo starań spiskowców nie udało się wyswobodzić nikogo, oprócz tych, którzy uciekli z więzienia jeszcze w Paryżu. Ale pozostała jeszcze w Paryżu cała organizacyja Równych, stanowiąca ciągłą groźbę dla rządu. Żeby się jej pozbyć, użyto następującego, iście szatańskiego, środka: wmówiono w pozostałych na wolności wodzów, że jeden z pułków, stojących pod Paryżem, sprzyja spiskowcom i nawet rozdano w ich obecności 24 tysiące franków oficerom, niby to dla czynienia pewnych przygotowań. Gdy Równi, zawierzywszy temu, przyszli bezbronni w liczbie tysiąca do koszar, by zbratać się z żołnierzami i pociągnąć ich do ruchu, ci nagle rzucili się na nich i zaczęli ich mordować. Nieznaną jest liczba zabitych, ale długo potem jeszcze znajdywano w Sekwanie*) trupy nieszczęśliwych, którzy się rzucili do wody, uciekając od rozjuszonych żołdaków. Z pomiędzy 170, których na miejscu zatrzymano, stu miało rany. Natychmiast ustanowiono nad zatrzymanymi sąd wojennny, który 31 z pomiędzy nich skazał na śmierć przez rozstrzelanie.

Tak burżuazyja francuzka wprawiała się do rzezi, które miała urządzać później w 1848 i 1871 roku.

Równych podzielono na różne kategoryje, z których najważniejsza składała się z 13 osób, w ich liczbie Babeuf. Jedyne dowody stanowiły słowa zdrajcy Grisela, gdyż oskarżeni odmawiali zeznań, uznając sąd za nieprawny, albo też mówili tylko o swej osobie. Jak wielką była powszechna pogarda względem Grisela, dowodzi ta okoliczność, że żaden ze szpiclów rządowych, którzy stawali w charakterze świadków, nie chciał siedzieć na jednej z nim ławce.

*) Sekwana jest to rzeka, nad którą leży Paryż.

Przytem w kilka lat później spotkała go kara zasłużona: został zabity w pojedynku przez syna Babeufa.

Sąd skończył się tak, jak można było przewidzieć, bacząc na skład przysięgłych, którzy wszyscy pochodzili z zamożnej burżuazyi prowincyjonalnej: Babeuf i Darthé, główni oskarżeni, zostali skazani na śmierć za pomocą gilotyny, inni na ciężkie roboty.

Po przeczytaniu wyroku dwaj główni skazańcy, nie chcąc oddać się w ręce kata, sprobowali zadać sobie śmierć sztyletami, które porobili z drutu. Broń, zbyt słaba, złamała się i nieszczęśliwych, cierpiących straszne, z żelazem w piersiach, zaciągnięto pod gilotynę, która przecięła pasmo dni ich żywota.

Tak zginął pierwszy świadomy obrońca proletaryjatu. Jego uczniowie brali później udział we wszystkich spiskach pierwszej połowy dziewiętnastego wieku; pod ich wpływem wychował się Blanki i jego zwolennicy, stanowiący cząstkę tego wielkiego łańcucha, który się coraz bardziej rozwijał pod wpływem nauki i którego ostatnie ogniwo stanowi dzisiejszy socyjalizm.

* * *

Prawie sto lat temu zjawił się socyjalizm na scenie historyi i od razu ujawnił się jako jedyny obrońca prawdziwej wolności. Dziś po stu latach prawda ta stała się widoczniejszą jeszcze bardziej; czego Babeuf za pomocą klubu Panteonu dokonać nie mógł, dziś stało się dzięki wiekowej walce i wiekowej pracy. Czego sto lat temu Równi dokonać nie mogli, to stanie się nie dziś to jutro dzięki międzynarodowej solidarności świadomego swych interesów proletaryjatu.

KONIEC